

Mozaika Berdyczowska

Marzec-czerwiec 2015 roku

NR 2 (121)

W tym numerze:

Zmiany – tak, ale jakie? 2

Przypomnieć bój o Grodno 3

Europa bliżej 4

Jeden z tych, którzy ocalili świat 6

Nie tworzyć gett 7

Polak na wojnie rosyjsko-ukraińskiej 8

Dziewiąta rocznica śmierci legendarnego kapłana 10

Święto Pierwszej Komunii w Gwozdawie 12

Berdyczów w latach rewolucji i wojny domowej 14

O Berdyczowie rozmawiali w „Forbes” 17



Obchody Bożego Ciała w Berdyczowie, 2015. (Str. 16)

Zmiany – tak, ale jakie?

Życie polityczne w Polsce nabrało przyspieszenia. I tak już zapewne będzie przez najbliższe miesiące. Dzieje się tak dlatego że nieoczekiwany wynik przyniosły majowe wybory prezydenta Polski i nakręciły one spiralę krytyki i napięć przed wyborami do Sejmu i Senatu w październiku bieżącego roku.

Większość Polaków i wytrawnych obseruatorów sceny politycznej wydawało się, że wybory prezydenta pójdą gładko i są prawie formalnością. Prezydent Bronisław Komorowski cieszył się ogromną sympatią i w sondażach zaufania do polityków utrzymywał się na pierwszym miejscu, mając zawsze około 70% poparcia. Ponieważ oceniano, że trudno będzie z nim wygrać, partie wystawiły na swych kandydatów osoby nieraz mało znane, z drugiego a nawet trzeciego szeregu. Takim też kontrkandydatem – jednym z 10 – był reprezentant największej partii opozycyjnej – Prawa i Sprawiedliwości – 43-lletni eurodeputowany Andrzej Duda.

Rozpoczął on swą kampanię wyborczą już w listopadzie. Prowadził ją bardzo dynamicznie. W okresie pół roku odwiedził 250 powiatów, a więc $\frac{3}{4}$ wszystkich, spotykał się z mieszkańcami małych miast i wsi. Mówił gładko i to, co ludzie chcieli usłyszeć. Nie poruszał tematów niemiłych i drażliwych, obiecywał wiele zmian, jak obniżenie wieku emerytalnego z 67 lat do stanu poprzedniego, zwiększenie kwoty dochodów wolnej od podatku, dodatki co miesiąc na każde dziecko w wysokości 500zł. nowe inwestycje, zmniejszenie bezrobocia, pracę dla młodych, likwidację tzw. umów śmieciowych o pracę itp. Ekonomisci obliczyli, że na spełnienie jego obietnic potrzeba 300 miliardów zł, czyli prawie tyle, ile wynosi roczny budżet państwa. Kraju na to nie stać. Bo żeby komuś dać, innym trzeba zabrać, albo podnieść podatki. A tego nikt nie lubi. Andrzej Duda pochlebnie mówił również o roli i miejscu Kościoła katolickiego w Polsce, czym zyskał poparcie proboszczów i biskupów.

Natomiast Bronisław Komorowski i kierująca go Platforma Obywatelska rozpoczęły kampanię prezydencką z dużym opóźnieniem. Nastawiły się na elektorat w dużych miastach. Nie nawiązały dialogu z młodymi wyborcami i mieszkańcami wsi. Eksponowały dorobek 26 lat po transformacji ustrojowej, przejście suchą stopą przez kryzys światowy, wysoką pozycję Polski na arenie międzynarodowej i w Unii Europejskiej. Wszystko to prawda, tylko nie przemawia do ludzi młodych. Bo oni nie porównują swej sytuacji do czasów socjalizmu, który dla nich jest odległą historią, tylko do poziomu życia ludzi zamożnych w świecie i Polsce, czują się



Reprezentant Prawa i Sprawiedliwości – 43-lletni eurodeputowany Andrzej Duda

zawiedzeni i nie widzą dla siebie jasnych perspektyw.

W efekcie i w I turze wyborów, i w II decydującej wygrał nieznacznie, ale wystarczająco wysoko Andrzej Duda. I to on 6 sierpnia zostanie zaprzysiężony w Zgromadzeniu Parlamentarnym na pięcioletnią kadencję. W I turze wyborów niespodziewanie dobry wynik uzyskał Paweł Kukiz – śpiewak i muzyk rockowy z Lubina na Dolnym Śląsku. Zebrał on poparcie prawie 21% głosujących, czyli ponad 3 milionów głównie młodych ludzi. Lekarstwo na polskie biedy upatruje on we wprowadzeniu jednomandatowych okręgów wyborczych do Sejmu, rozbrat z tym, co jest i budowanie wszystkiego od nowa. Znana reżyserka filmowa Agnieszka Holland powiedziała o nim: "To swoisty trybun rewolucyjny, tylko nie wiadomo, o jaką rewolucję mu chodzi".

W tym właśnie rzecz. Wszyscy teraz w Polsce mówią o konieczności zmian, ale rzadko precyzują, na czym one mają polegać. Partie i ruchy polityczne odbywają nadzwyczajne konwencje i kongresy, na których precyzują swe programy i wizje dla Polski. Nie ulega wątpliwości, że główne starcie o władzę rozegra się pomiędzy PiS i PO. PiS chce grać na sukcesie Dudy, odnieść zwycięstwo i rządzić, najlepiej samodzielnie. Wielu Polaków pamięta rządy PiS w latach 2005 – 2007 i bardzo boi się powtórki. Ale PO, choć traci w sondażach, nie stoi na straconej pozycji. Musi tylko trafnie przedstawić,

co dobrego zrobiła przez 8 lat rządów, przyznać się do błędów, zapowiedzieć ich wyeliminowanie i zaprezentować jasny plan działania na najbliższe lata. Premier Ewa Kopacz i zarazem przewodnicząca PO dokonuje szybkich przegrupowań sił, pozbyła się skompromitowanych ministrów i innych prominentów w tzw. aferze taśmowej (nielegalnych nagraniach prywatnych rozmów polityków), powołała do rządu osoby cenione i z dużym dorobkiem. A prezydent Bronisław Komorowski zarządził na 6 września ogólnonarodowe referendum w trzech sprawach: czy wprowadzić jednomandatowe okręgi wyborcze, czy nadal wspierać partie dotacjami z budżetu państwa, czy wątpliwości w sporze z podatnikiem interpretować na jego korzyść.

To referendum będzie dodatkowym sprawdzianem, jakie są nastroje społeczne i za kim Polacy się opowiadają. A oprócz PO i PiS w wyborach o byt polityczny walczyć będą także: Polskie Stronnictwo Ludowe (obecny koalicjant PO), Sojusz Lewicy Demokratycznej i inne ugrupowania lewicowe, ruch (jeszcze nie partia) Pawła Kukiza i inne ugrupowania, jakie, jak przed każdymi wyborami, teraz licznie powstają. Trzeba żywić nadzieję, że zmiany – potrzebne i nieuniknione – pójdą w dobrym kierunku, korzyścią dla Polski i Polaków oraz stosunków polsko-ukraińskich. I to bez względu na to, kto wygra.

Eugeniusz Jabłoński, Warszawa



Zdjęcie z kręcenia filmu „Krew na bruku. Grodno 1939”

Przypomnieć bój o Grodno

Gdy 9 maja w Moskwie wychwalano zwycięstwo Związku Radzieckiego nad hitlerowskim faszyzmem, nikt tam chyba nie pamiętał, że II wojna światowa rozpoczęła się od współpracy radziecko-niemieckiej.

Opowiada o tym niedawno powstały film dokumentalny „Krew na bruku. Grodno 1939”, którego producentem była wspierająca od lat „Mozaikę” Fundacja Joachima Lelewela (a koproducentem firma LunarSix, a także Związek Polaków na Białorusi). Zwiastun filmu można obejrzeć tu: <http://vimeo.com/109241557>

Historia obrony Grodna jest mało znana, choć to najdłuższa taka bitwa na wschodnich kresach II Rzeczypospolitej. Nad ranem 20 września 1939 r. sowiecki batalion rozpoznawczy podszedł pod miasto od południa. Sowietci zdecydowali się zaatakować miasto przez most. Grupa została jednak na moście silnie ostrzelana przez polskich obrońców. Doprowadziło to do rozproszenia się czołgów, które dalej działały pojedynczo. W rezultacie polscy żołnierze rozpoczęli polowanie na nie, niszcząc wszystkie wozy bojowe. Było kilka przypadków wykorzystania jako osłony cywilów przez czołgistów, w co najmniej jednym wypadku do pancernego czołgu zostało przywiązane dziecko (trzynastoletni Tadek Jasiński), które zginęło od kul.

Obrońcy walczyli z sowieckimi napastnikami przy użyciu dwóch dział prze-

ciwlotniczych, ustawionych do strzelania na wprost, a także karabinów maszynowych, granatów i butelek z benzyną. Walki trwały do 22 września. Tego dnia z Grodna wydostali się dwaj przywódcy polskiej obrony, wiceprezydent miasta R. Sawicki i mjr. B. Serafin wraz z ostatnią częścią obrońców. Straty sowieckie są oficjalnie oceniane na 53 zabitych i 161 rannych oraz zniszczonych 19 czołgów i 3 samochody pancerne (niewykluczone, że były znacznie większe). Straty polskie są trudne do określenia, ponieważ Sowietci dokonywali mordów zbiorowych (w tym – młodzieży) – szacuje się je na co najmniej 300 zabitych.

„Krew na bruku. Grodno 1939” pokazywana była w kilku miastach w Polsce oraz na Białorusi, a także w telewizji Białosat. Ale ruszyła też strona internetowa, która ma ukazywać polską obronę przed sowieckim najazdem we wrześniu 1939 r. Jest to pokłosie filmu.

– Przy okazji tworzenia filmu () zebraliśmy wiele interesujących, a nie znanych informacji i materiałów. Stąd pomysł akcji poszukiwania i zbierania dalszych materiałów i stworzenia strony, która będzie je ukazywać – mówi II reżyser Janusz Petel-

ski, współpracujący z Fundacją Joachima Lelewela.

I strona już jest: <http://grodno1939.pl/> Są na niej opisy powstawania filmu dokumentalnego, w tym zdjęć rekonstrukcyjnych, w których Twierdza Modlin udawała Grodno. Przybywa też materiałów na temat samych walk w Grodnie – organizatorzy chcą dotrzeć do żyjących uczestników wydarzeń sprzed 75 lat – a także informacji o tym, jak obrona miasta pokazywana była w Związku Radzieckim i obecnie, w państwowych mediach białoruskich.

– Naszym celem jest stworzenie filmu fabularnego, ale na to potrzeba naprawdę dużych środków – dodaje Janusz Petelski.

Może przydałby się też film dokumentalny o bitwie pod Szackiem, największym wrześniowym starciu polsko-sowieckim na terytorium dzisiejszej Ukrainy Zachodniej. Bitwa stoczona została w dniach 28–30 września między 52. Dywizją Strzelecką Armii Czerwonej, a liczącą w tym czasie około 4000 żołnierzy grupą Korpusu Ochrony Pogranicza generała Wilhelma Orlika-Rückemanna.

Europa bliżej

w centrum szkoleniowym Bibliomost Żytomierskiej Obwodowej Biblioteki Naukowej im. Olega Olżycza odbyły się warsztaty dla przedstawicieli mediów z obwodów żytomierskiego, rówieńskiego i kijowskiego.

Projekt pod tytułem „Lokalny wymiar integracji europejskiej” zrealizowano przy wsparciu Międzynarodowej Fundacji „Odrodzenie” oraz Stowarzyszenia Dziennikarzy i PR-owców Żytomierszczyzny.

Projekt ma na celu poprawę jakości materiałów dziennikarskich, poświęconych integracji europejskiej, zamieszczanych w mediach lokalnych, zwiększenie zainteresowania tych mediów integracją europejską oraz poszerzenie tematyki europejskiej podejmowanej w prasie, radiu i telewizji.

Ukraina marzy o pełnoprawnym członkostwie w UE – organizacji zrzeszającej 28 krajów europejskich. Nasz czytelnik, widz, słuchacz, który jest zainteresowany głównie tym, co dzieje się w jego konkretnej miejscowości i regionie, chciałby się przede wszystkim dowiedzieć czegoś na temat europejskich reform na szczeblu lokalnym.

Problem polega na tym, że dziennikarze często korzystają z oficjalnych wiadomości mediów centralnych, oderwanych od problemów regionalnych. Brakuje im przekonywających przykładów ilustrujących politykę europejską, zmiany systemowe, rozwój społeczeństwa obywatelskiego, gospodarki, kultury, a także pokazujących inne zalety kierunku europejskiego, korzyści wypływające z umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z UE.

Daje się zauważyć dominację suchej stereotypowej informacji, błędy w posługiwaniu się terminologią europejską, brak wiedzy na temat Europejskiej Polityki Ścisłości oraz Partnerstwa Wschodniego, szczegółów i niuansów dotyczących działalności instytucji europejskich.

Wśród najbardziej rozpowszechnionych błędów i stereotypów obecnych w ukraińskich mediach dotyczących stosunków Ukraina – UE można wymienić używanie terminu „członkostwo stowarzyszeniowe”. Nie ma takiego pojęcia. Dla krajów spoza Unii istnieje tylko jedna forma ścisłych relacji z UE: na podstawie umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską.

Warto także nie mylić zasadniczych kwestii:

- Rada Europy – nie jest instytucją UE, lecz niezależną od Unii organizacją



Żytomierska Obwodowa Biblioteka Naukowa im. Olega Olżycza

międzynarodową. Skupia prawie wszystkie państwa Europy i kilka państw spoza niej. Obecnie liczy 47 członków. Zajmuje się przede wszystkim ochroną praw człowieka, ochroną demokracji i współpracą w dziedzinie kultury.

- Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy (PACE) – organ statutowy Rady Europy składający się z parlamentarzystów delegowanych przez parlamenty narodowe. Zasiada w nim 636 członków – ich liczba zależna jest od liczby mieszkańców państw. Jest ciałem obradującym, doradczym i nie posiada uprawnień prawodawczych. Zgromadzenie Parlamentarne wybiera sędziów Europejskiego Trybunału Praw Człowieka.

- Komitet Ministrów Rady Europy – jedyny organ decyzyjny Rady Europy. Skupia ministrów spraw zagranicznych państw członkowskich. Ważne decyzje podejmuje jednomyślnie.

- Rada Europejska – instytucja Unii Europejskiej mająca za zadanie wyznaczanie kierunków jej rozwoju i polityki (nie mylić z Radą Unii Europejskiej ani Radą Europy). Rada Europejska składa się z głów państw lub szefów rządów państw członkowskich i zbiera się zasadniczo

cztery razy do roku.

- Parlament Europejski – instytucja Unii Europejskiej – jednoizbowy parlament, liczący 751 eurodeputowanych, którego członkowie są wybierani przez obywateli państw należących do UE na 5-letnią kadencję.

- Rada Unii Europejskiej – główny organ decyzyjny Unii Europejskiej. Rada, w zależności od rozpatrywanych spraw, składa się albo z ministrów spraw zagranicznych każdego z państw członkowskich Unii Europejskiej, albo z ministrów innego resortu.

- Komisja Europejska jest organem wykonawczym UE, odpowiedzialnym za bieżącą politykę Unii, nadzorującym prace wszystkich jej agencji i zarządzającym jej funduszami. Składa wnioski legislacyjne, egzekwuje przestrzeganie prawa oraz reprezentuje i chroni wspólne interesy Europy.

Ważna jest umiejętność szukania odpowiedniej informacji w Internecie, na oficjalnych stronach Unii Europejskiej, Parlamentu Europejskiego, Komisji Europejskiej i jej przedstawicielstw w poszczególnych państwach, w tym na Ukrainie,

Rady Unii Europejskiej jako głównego organu decyzyjnego Unii Europejskiej itd.

Na przykład na stronie Parlamentu Europejskiego można przeczytać o Partnerstwie Wschodnim, które „zostało stworzone w celu zacieśnienia stosunków UE z większością jej wschodnich sąsiadów, w tym z Armenią, Azerbejdżanem, Białorusią, Gruzją, Mołdawią i Ukrainą. Partnerstwo Wschodnie zostało zatwierdzone w 2008 roku, zainaugurowane w 2009 roku i opiera się na Europejskiej Polityce Sąsiedztwa. Głównym celem Partnerstwa Wschodniego jest „przyspieszenie stowarzyszenia na poziomie politycznym oraz pogłębienie integracji gospodarczej” między UE a jej wschodnimi sąsiadami. Partnerstwo to służy wspieraniu demokracji i dobrych rządów, poprawie bezpieczeństwa energetycznego, pobudzeniu reform sektorowych, promowaniu kontaktów międzyludzkich, wspieraniu rozwoju gospodarczego i społecznego, a także dostarcza dodatkowych środków finansowych z przeznaczeniem na projekty, których celem jest zmniejszenie nierówności społeczno-gospodarczych i poprawa stabilności”.

Warsztaty w centrum szkoleniowym Bibliomost były prowadzone przez Konstantego Romaszkę, profesjonalnego koordynatora projektów europejskich z kijowskiej organizacji pozarządowej „Internews Ukraina”. Odpowiadając na pytanie Polskiego Radia Berdyczów odnośnie do wprowadzenia dla Ukrainy bezwizowego trybu z UE, Konstanty Romaszko podkreślił, że aby to się stało, Ukraina musi spełnić kryteria zawarte w dwustopniowych planach działania na rzecz liberalizacji wizowej. Na przykład Mołdavia już dawno wykonała podobne zobowiązania i od kwietnia ubiegłego roku korzysta z trybu bezwizowego z UE. Wszystko będzie zależało od woli politycznej i tempa działań ukraińskich instytucji państwowych. Możemy się spodziewać bezwizowego trybu ewentualnie w 2016 roku.

JERZY SOKALSKI,
„Polskie Radio Berdyczów”



W Polskiej Szkole Sobotniej zaczęły się wakacje

Na zakończenie roku szkolnego 30 maja uczniowie berdyczowskiej placówki pojechali na wycieczkę do Bykowni i Pirogowa.

Koniec roku szkolnego zawsze jest dla uczniów radosnym wydarzeniem. Tym większym, gdy czeka ich jeszcze jakaś dodatkowa atrakcja. Tak było również w berdyczowskiej Polskiej Szkole Sobotniej, której nauczyciele, uczniowie i ich rodzice, łącznie 47 osób, zostali zaproszeni na wycieczkę. Zorganizowano ją na trasie Berdyczów-Bykownia-Pirogów-Berdyczów.

W wyprawie towarzyszył nam ksiądz Karmelita Bosy Paweł Ferko, który nie tylko przewodniczył tradycyjnej szkolnej modlitwie, lecz także opowiedział o ciekawostkach historycznych klasztoru Karmelitów Bosych w Berdyczowie.

Po przybyciu do Bykowni wycieczkę poprowadził badacz zbrodni stalinowskich Walery Filimonichin, który zapoznał nas ze szczegółami mordów, jakich dokonano w sąsiadującym z tą miejscowością lesie w latach 1937-1940. Opowieść przewodnika wywarła niesamowite wrażenie na obecnych. Potem wszyscy złożyli kwiaty pod pomnikiem ofiar terroru stalinowskiego i pomodlili się za ich dusze.

Ksiądz Paweł Ferko odprawił mszę świętą w intencji zamordowanych przez NKWD obywateli Polski i byłego ZSRS. Potem wszyscy wycieczkowicze czytali nazwiska ofiar stalinizmu wyryte w kamieniu, starając się odszukać kogoś ze swojej rodziny. Niektórzy odnajdywali nazwiska i imiona krewnych, co wywoływało łzy i wielkie wzruszenie.

Następnym etapem wycieczki była wieś Pirogów, w której znajduje się największy na Ukrainie skansen wsi, zajmujący powierzchnię ponad 150 ha. W tym wyjątkowym Muzeum Etnograficzno-Architektonicznym mogliśmy zapoznać się z tradycjami wsi ukraińskiej, posłuchać polskiej i ukraińskiej muzyki ludowej wykonywanej przez miejscowych grajków ubranych w stroje ludowe, zwiedzić cerkwie i chaty z XIV-XX wieku, młyny, które w przeszłości były rozpowszechnione na wsi ukraińskiej.

Wyjazd do Bykowni i Pirogowa został współfinansowany ze środków otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2015 r.”

L. Wermińska



Anatol Orłowski



Pomnik poświęcony likwidatorom skutków awarii elektrowni w Czarnobylu w Berdyczowie

Jeden z tych, którzy ocalili świat

W Berdyczowie odsłonięto pomnik poświęcony likwidatorom skutków awarii elektrowni w Czarnobylu, która miała miejsce 26 kwietnia 1986 roku. Jednym z nich jest Polak Anatol Orłowski.

29 lat temu wyraz „Ukraina” zaczął się kojarzyć z wyrazem „Czarnobyl”, a ten z wyrazem „katastrofa”. Kiedyś w miasteczku spacerowały dzieci, rozbrzmiewały dzwonki szkolne, pracowały przedsiębiorstwa, wrzało życie. Teraz to strefa bezлюдna, miejsce widmo, miejsce ciszy. Katastrofa czarnobylska stała się przestroga dla przyszłych pokoleń.

Wśród osób biorących udział w likwidacji skutków wybuchu wodoru w czwartym reaktorze elektrowni czarnobylskiej było wielu naszych rodaków, mieszkańców Berdyczowa: żołnierzy, strażaków, milicjantów, lekarzy i pielęgniarek. Jednym z nich był Anatol Orłowski, Polak, który pracował w owym czasie w milicji. Podczas akcji ratowniczej otrzymał wielką dawkę napromieniania radiacyjnego, które wywołało u niego wiele chorób i spowodowało przedwczesny zgon.

Anatol Orłowski urodził się 10 lutego 1958 roku w Berdyczowie w rodzinie Bolesława i Ireny (z domu Nieczyporowicz) Orłowskich. Poznałam go na weselu swojej kuzynki. Był bardzo towarzyski, wesoły, przystojny. Ładnie tańczył. Właśnie wrócił z wojska i zaczął pracować w fabryce Progres. Całe życie było przed nami, byliśmy młodzi, zdrowi. Nikt z nas nie przypuszczał, że za parę lat Ukrainę spotka wielkie nieszczęście, które zmieni życie wielu mieszkańców kraju.

Po kilku latach pracy w fabryce Anatol wstąpił do szkoły milicyjnej, którą ukończył z dobrymi wynikami, i zaczął pracować w Berdyczowie jako dzielnicowy. Kiedy wybuchł reaktor w Czarnobylu, jego jednostkę skierowano do pomocy przy likwidacji skutków awarii. Stał na jednym z posterunków, którymi otoczono niebezpieczną strefę. Opowiadał mi, że nie mieli żadnej osłony przed promieniowaniem, żadnych ubrań ochronnych, a nawet nie zdawali sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Środki masowego przekazu i władze państwowe nie mówiły całej prawdy. Anatol i jego koledzy mieli za zadanie nie wpuszczać do niebezpiecznej strefy mieszkańców i nie pozwalać im zabrać ani zwierząt, ani rzeczy osobistych. Milicjanci rozprawiali się z przypadkami maruderstwa i grabieży wśród przesiedleńców, pilnowali porzuconych domów. Robiąc to, nie wiedzieli, że wystawiają swój organizm na wielkie dawki promieniowania.

Skutki tamtej pracy nie od razu dały o sobie znać. Anatol ze zdrowego mężczyzny powoli zmieniał się w wiecznie chorego człowieka. Co roku pojawiały się u niego nowe choroby. Kiedy jego młodszy syn urodził się jako inwalida, bez jednego ucha, stało się jasne, że Czarnobyl na zawsze zmienił życie całej rodziny.

Żona nie chciała dbać o dzieci i podupadającego na zdrowiu męża. Wkrótce opuściła rodzinę dla innego mężczyzny. Zabrała tylko córkę, zostawiwszy synów na barkach chorego męża. Ten starał się jak mógł dawać sobie radę sam, ale sytuacja życiowa, w jakiej się znalazł, pogłębiała tylko i tak fatalny stan jego zdrowia.

Mieszkał z chłopcami w wiejskiej chacie we wsi Słobodyszczce, oczekując na należne mu mieszkanie z wygodami w Berdyczowie. Jako egzystowali, synowie dorastali i uczyli się żyć bez matki. Ale w ostatnich dwóch latach u Anatola nasiliła się choroba płuc i serca. Mężczyzna z każdym dniem robił się słabszy, nie mógł normalnie oddychać. Kilka razy kładł się do szpitala, ale leczenie nie pomagało. Sytuacja się pogarszała, jego organizm nie miał już siły walczyć. 23 kwietnia 2013 roku się poddał. Polak zmarł w wieku 55 lat w berdyczowskim szpitalu. Jego dwaj synowie, pozostali sami w wiejskiej chacie we wsi Słobodyszczce.

Anatol Orłowski jest pochowany na miejskim cmentarzu przy ulicy Wojkowa. Był jednym z tych, którzy osłonili nas i cały świat przed zatrutym czarnobylskim powiewem, skromnym nieznanym bohaterem Ukrainy o polskich korzeniach.

Izabella Rozdolska

Nie tworzyć gett

22 kwietnia w gmachu Sejmu RP w Warszawie odbyła się konferencja Media polskie na Wschodzie, zorganizowana przez sejmową Komisję Łączności z Polakami za Granicą oraz Fundację Wolność i Demokracja. W konferencji wzięli udział przedstawiciele polskich mediów z Ukrainy, Białorusi, Litwy i Łotwy.

Zebranych powitali przewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Adam Lipiński i podsekretarz stanu w MSZ Konrad Pawlik. Na początku obrad uczestnicy uczcili minutą ciszy pamięć niedawno zmarłej, można powiedzieć legendarnej pionierki odradzania prasy polskiej na Ukrainie Bożeny Rafałskiej.

Jednodniową konferencję podzielono na dwie części. W pierwszej omawiano rolę mediów polskich i polonijnych w obecnej sytuacji politycznej na Wschodzie, druga była spotkaniem Federacji Mediów Polskich na Wschodzie, stowarzyszenia zrzeszającego polskie redakcje i reprezentującego je przed agentami polskiej administracji państwowej. Pierwszą część, składającą się z pięciu paneli dyskusyjnych, moderował prezes Fundacji WiD Michał Dworczyk.

Z tematem „Polskie media na Ukrainie w czasie transformacji i działań wojennych” wystąpił redaktor winnickiego „Słowa Polskiego” Jerzy Wójcicki. Mówił o tym, jak polska prasa ukazywała wydarzenia okresu rewolucji godności i jak dziś opisuje toczące się działania wojenne w strefie ATO. Wspominał o roli mediów w tworzeniu ustaw na Ukrainie dotyczących praw mniejszości narodowych oraz o potrzebie ich wsparcia ze strony państwa w takim wymiarze, jak ma to miejsce w Polsce. Podkreślił wagę dobrych relacji z Ukraińcami. Biorący udział w dyskusji akcentowali zwiększający się wpływ naszych mediów na kształtowanie obrazu rzeczywistości u odbiorców. Piszący te słowa zwrócił uwagę na nie tak duży, uwzględniając barierę językową, chociaż wciąż rosnący opiniotwórczy potencjał polskich mediów na Ukrainie i w związku z tym na potrzebę obecności programów polskiej telewizji w telewizji kablowej na Ukrainie. Przedstawiciele Senatu RP poinformowali, że prezes zarządu TVP Juliusz Braun podpisał niedawno porozumienie z Telewizją Ukraińską, które ma rozstrzygnąć te kwestie. W imieniu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich na Ukrainie autor tego tekstu bije się o to od lat, więc ucieszyła go ta wiadomość.

Drugi i piąty panel były poświęcone kwestiom reakcji polonijnych mediów na agresywną propagandę Rosji. Referaty wygłosili Zygmunt Klonowski, wydawca



22 kwietnia w gmachu Sejmu RP w Warszawie odbyła się konferencja Media polskie na Wschodzie

gazety „Kurier Wileński” i Andrzej Krajewski z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Panele trzeci i czwarty dotyczyły tego, jaki wpływ na media na Białorusi – referat Anżeliki Borys, przewodniczącej Rady Związku Polaków na Białorusi, i na Łotwie – referat Ryszarda Stankiewicza, prezesa Związku Polaków na Łotwie, ma sytuacja w tych krajach.

Uczestników dyskusji poruszył problem postawiony przez Michała Dworczyka. – Nie można zamykać oczu na pewne procesy demograficzne. Znajomość języka polskiego na byłych Kresach nieubłagalnie maleje – mówił prezes WiD. – Możemy protestować, krzyczeć, tupać, ale takie są fakty. Czy nie warto pogodzić się z tą rzeczywistością i rozważyć wprowadzenia kontentu do tych mediów w języku narodowym lub rosyjskim? Tym drugim dlatego, że na przykład na Litwie język rosyjski jest wśród polskiej mniejszości, no, może oprócz Wilna, niezwykle popularny. Pytanie jest więc takie, czy biorąc pod uwagę tę nieubłaganą tendencję, nie warto rozważyć przygotowywania części zawartości prasy, programów radiowych czy telewizyjnych, portali internetowych w innym języku niż polski, po to, by dotrzeć do tych, którzy utracili znajomość języka polskiego?

Jaką reakcję wywołały te słowa, można sobie tylko wyobrazić. Prawie wszyscy byli przeciw. Wiemy, że dość często toczą się takie dyskusje wśród dziennikarzy. Jak mogą się nie toczyć na Ukrainie, gdzie według ostatniego spisu ludności z 2001

roku tylko 13 proc. tych, którzy przyznali się do polskości, nazwali językiem ojczystym język polski, 71 proc. – ukraiński, 16 proc. – rosyjski. Więc gdy tak naprawdę chcemy odrodzić, czy raczej stworzyć, wspólnotę polską, nie getto, gdy chcemy dotrzeć do tej całej wspólnoty polskiej, i nie tylko do niej, to czy nie warto posługiwać się językami tej wspólnoty, nie zrzekając się jednocześnie tożsamości, pamięci historycznej?

Cóż, nic dodać, nic ująć. Zwłaszcza na Ukrainie, gdzie jesteśmy świadkami tego, że język stał się narzędziem walki politycznej.

W części drugiej konferencji omawiano sprawę Federacji Mediów Polskich na Wschodzie, którą podmioty medialne ze Wschodu powołały przed rokiem. Jej prezes Dorota Jaworska powiadomiła zebranych, że nowym prezesem – zgodnie ze statutem piastuje swoją funkcję przez rok – zostaje Robert Mickiewicz, redaktor naczelny dziennika „Kurier Wileński”, wydawca, działacz polskiej społeczności na Litwie. Poinformowała też o powołaniu podobnej do Federacji organizacji przez media polonijne na Zachodzie. Uczestnicy konferencji postanowili skontaktować z nimi w sprawie ewentualnego zjednoczenia obu podmiotów. Na koniec obrad przyjęli dwie uchwały: dotyczącą sytuacji politycznej na Wschodzie w obliczu rosyjskiej inwazji na Ukrainie oraz w sprawie mediów polskich na Łotwie.

Polak na wojnie rosyjsko-ukraińskiej

Wojna w Donbasie trwa już ponad rok. Codziennie do wielu ukraińskich rodzin docierają tragiczne wieści, że czyjś syn, ojciec czy brat poległ, broniąc wolnego kraju. Każda kobieta, której bliscy znajdują się w strefie ATO, z trwogą i niepokojem śledzi wieści z Donbasu, mając nadzieję, że tragedia nie spotka jej rodziny. Wojna zmieniła Ukrainę i jej obywateli. Dzisiaj w obronie ojczyzny ramię w ramię walczą Ukraińcy, Polacy, Rosjanie i przedstawiciele innych narodowości zamieszkujący nasz kraj.

Chcę opowiedzieć o pewnym skromnym młodzieńcu z polskiej rodziny, który nie uciekał przed służbą, gdy zaszła taka potrzeba z odwagą zgłosił się do komisji wojskowej, by wypełnić swój obywatelski obowiązek.

Feliks Koziński, bo o nim mowa, syn Józefa, wzrastał w domu dziadków, Feliksa i Aliny (ze Świderskich) Kozińskich. Nie mógł mieszkać z ojcem, żołnierzem, który służył na granicy z Chinami. Panujące tam trudne warunki spowodowały, że chłopiec często chorował. Dlatego jeszcze małego Feliksa odwieziono do dziadków, do Berdyczowa. Babcia i dziadek zastąpili mu rodziców. Wychowany został w polskich i katolickich tradycjach, pielęgnowanych przez Kozińskich od wieków. Ta liczna rodzina pochodzi z Gwozdawy, wsi w rejonie berdyczowskim. Pradziad Feliksa, Aleksander Koziński, w 1932 roku został na kilka lat zesłany przez władze sowieckie do Karagandy. Powód? Nie wydał ludzi, którzy wygłodnieli, kradli z kołchozu zboże. Po powrocie do rodzinnej Gwozdawy, w 1937 roku, został ponownie aresztowany. Rozstrzelano go jako wroga ludu. Dzisiaj jego prawnuk wrócił z Donbasu, gdzie przez rok walczył z prorosyjskimi separatystami.

Jak pan trafił do Donbasu?

– 11 marca 2014 roku zostałem powołany na 10-dniowe szkolenie. A 20 marca nasz dowódca stanął przed nami i powiedział: Kto jest gotów bronić Ukrainy, niech zostanie na miejscu, kto nie jest gotowy, dwa kroki wprzód.

Wielu wystąpiło z szeregu?

– Połowa. Napisali raporty, że nie chcą służyć w naszym batalionie i wzięli zwolnienie na kilka dni. Ale po powrocie do



Feliks Koziński

domów, gdy zgłosili się do komisji wojskowych w swoich miejscowościach w celu odebrania biletu wojskowego, zostali powołani już na 45 dni i w ten sposób trafili do innych batalionów. Nasz batalion został sformowany z ludzi, którzy dobrze wiedzieli, dokąd trafiają.

Jak nazywa się wasz batalion?

– Drugi batalion 95 Brygady Powietrzno-Desantowej.

W jakiej miejscowości walczyliście?

– Nasz batalion był konwojowy. Konwojowaliśmy transporty wojskowe. Najważniejszym zadaniem była obrona lotniska donieckiego. Wcześniej nasi chłopcy wyładowywali magazyny broni w Artiomowsku, osłaniali wojska ukraińskie podczas ich wyjścia z Debalcewa, w ogóle wszystkie konwoje w kierunku Ługańska, dostarczali żywność naszej 95 brygadzie podczas głośnego rajdu w sierpniu zeszłego roku.

Co to był za rajd?

– Nasza brygada przejechała wtedy ponad 500 km. Po przełamaniu linii obrony separatystów pomaszerowała do Mariupola, skąd wróciła wzdłuż granicy, rozbiła kilka rosyjskich batalionów artylerii, które znajdowały się już po ukraińskiej stronie, odbierając im broń i sprzęt. To był najdłuższy rajd w światowej historii wojskowości. Operacja ta odbyła się dwa tygodnie przed rosyjską ofensywą. Gdyby wydarzyła się później, bilibyśmy Rosjan od tyłu i wojna mogłaby się potoczyć inaczej.

Jak nazywa się pana dowódca?

– Moim dowódcą był Michał Zabrocki. Teraz mamy nowego dowódcę, nazywa się Budź. Bezpośrednim naszym przełożonym zawsze był komendant Szczerbina, pseudonimem Dolf. Teraz mamy nowego komendanta, ponieważ batalion został całkowicie odnowiony. W zeszłym roku składał się z rezerwistów. Wszystkich zdemobilizowali, pozostało tylko kilku kontraktowych. Osobliwością naszego batalionu jest to, że składa się całkowicie ze zmobilizowanych.

Nie ochotników, ale zmobilizowanych?

– Jeżeli człowiek nie stara się uniknąć służby, trafia do armii razem ze wszystkimi, by bronić ojczyzny, to według mnie taki człowiek jest ochotnikiem. Dzisiaj można na różne sposoby wymigać się od wojska, jednak wielu jest takich, którzy tego nie robią i jest to ich świadomy wybór.

Wcześniej służył pan w wojsku?

– Przed wojną w Donbasie nigdy nie służyłem w armii.

Ile pan ma lat?

– Już 31.

To pierwsze pana doświadczenie z wojskiem i od razu na front?

– Wychodzi na to, że tak. Uczyłem się na uniwersytecie. Katedry wojskowej na uczelni nie było. Po ukończeniu studiów trafiłem do pracy w szkole wiejskiej.

W tym czasie nauczycieli wiejskich i lekarzy nie powoływano do wojska. Gdy przyszedłem do brygady, przyjmował mnie jakiś podpułkownik, teraz nie pamiętam jego imienia. Patrząc na mnie, zaczął: „Jak tu trafiłeś? Dlaczego nie służyłeś?”. Potem zerknął na mój bilet wojskowy i spytał: „Prawo jazdy masz?”. „Tak, mam, kategoria A-B”. „Jasne. Kierowca-sanitariusz”. Tak trafiłem do batalionu na stanowisko kierowcy-sanitariusza. A jak brakowało chłopców dla pracy, opanowałem specjalność instruktora medycznego.

Interesuje mnie, jak zachowuje się człowiek, który prowadzi zwykle cywilne życie i nagle trafia na wojnę. Czy doznał pan wstrząsu psychicznego, kiedy po raz pierwszy zrozumiał, że to jest prawdziwa wojna? Czy bał się pan?

– Naprawdę strach jest obecny zawsze. Od samego początku rozumiałem, że nie można okazywać strachu i paniki. Bo kiedy zaczyna panikować jedna osoba, od razu udziela się to drugiej, emocjonalnie niestabilnej. I tak panika może szybko rozszerzyć się na innych, a to nie prowadzi do niczego dobrego. Dlatego starałem się raczej podtrzymywać swoich kolegów na duchu.

Czy zdarzały się przypadki tchórzostwa wśród żołnierzy? Przecież ludzie są różni: jeden mocny, inny słaby.

– Owszem, były. Nie jesteśmy z żelaza, jesteśmy zwykłymi ludźmi. Każdy chce żyć i każdy obawia się o swoje życie. To jest rzecz normalna. Nienormalnie jest, gdy strachu nie ma.

Czy spotykał się pan z separatystami? Miał pan okazję do kontaktów z przedstawicielami przeciwnej strony?

– Chyba tylko z cywilnymi lub przebranymi. Separatystów, którzy walczyli, z bliska nie widziałem, bo jestem sanitariuszem. Na przód nie zawsze mnie puszczają. Kiedy mnie wołają, to znaczy, że ktoś jest ranny i potrzebuje pomocy.

Jaki jest pana stosunek do cywilnych mieszkańców Donbasu? Czy naprawdę są tak wrogo nastawieni wobec Ukrainy?

– Po pierwsze, ludzie tam są różni. Ktoś na nas czeka, pokłada w nas nadzieje, ktoś nas nienawidzi. Jedni nienawisci nie ukrywają, drudzy starają się jej nie okazywać. Czasem bywa, że w oczach można zauważyć złość i nienawiść, ale taka osoba nic nie mówi. Były przypadki, kiedy cywile starali się w sklepach spro-

wokować naszych żołnierzy do konfliktu. Ale mnie to ominęło. Może nie wywołuje agresji u miejscowych.

Lecz, prawdę mówiąc, uważam, że tam nie ma niewinnych. Nawet ci, którzy nie krzyczeli: „Rosja Rosja!”, milcząc, przyzwalali na to, co tam się działo. Nie zrobili niczego, by wszystko zdusić w zarodku. Według mnie trzeba surowiej sprawdzać ludzi, którzy wyjeżdżają stamtąd jako przesiedleńcy. Jest dużo przypadków, kiedy matka z dziećmi żyje tutaj, a tata walczy po stronie separatystów. Nasi wolontariusze im pomagają, zaopatrują w żywność, odzież, szukają mieszkania, a kiedy pytają dziecka, gdzie ich tata, to ono może odpowiedzieć, że w Donbasie „Chochłów moczy!”, to znaczy zabija Ukraińców. To już zwykła sytuacja. Słyszałem jedną i tę samą historię w wielu miastach. W ogóle można powiedzieć, że ludność tam w większości znajduje się pod silnym wpływem rosyjskich środków masowego przekazu.

Mówiąc wprost, większość mieszkańców Donbasu żyje jeszcze w czasach Związku Sowieckiego?

– Tak. Mentalnie znajdują się jeszcze w latach 40.-60. ubiegłego stulecia. W głowach jeszcze mają zakonserwowany Związek Sowiecki.

Gdyby był pan w rządzie, jak postąpiłby pan z Donbasem? Może nie warto się o niego bić? Niech sobie w tych obwodach robią co chcą. Może lepiej by było oddzielić je od Ukrainy wysoką ścianą i niech siedzą w izolacji. Jak pan uważa?

– Obawiam się, że jednym Donbasem Rosja się nie zadowoli. Sam w sobie Donbas jest regionem wymagającym dotowania. Ile miliardów Ukraina co roku przeznaczała na wsparcie przemysłu węglowego?

Ale działacze tzw. Republiki Donieckiej i Ługańskiej cały czas twierdzą, że utrzymują całą Ukrainę.

– Ostatnio w Internecie zobaczyłem zdjęcie, na którym „pyszna” Ukraineczka siedzi przy stole zastawionym różnymi smakołykami, a pod nim podpis: „Już ponad cztery miesiące Donbas przestał karmić Ukrainę”. Nie wiem, kogo karmił Donbas, ale teraz tamtejsi mieszkańcy masowo chcą, żeby to z Ukrainy przywożono im żywność. Dlaczego te konwoje humanitarne, które cały czas jadą z Rosji, im nie wystarczają? Może dlatego, że wiezione produkty wybuchają?

Rosjanie też giną w Donbasie?

– Nie sędzę, by ktoś ich tam liczył. Putin skierował tu cały swój polityczny aktyw. Bratków [tzw. chłopców, czyli gangsterów na usługach – red.], Czeczenów, których wygodniej użyć w walce, niż utrzymywać. Dla niego jest to wygodne. W Rosji życie ludzkie nic nie kosztuje. To łatwo zrozumieć, jeżeli przeanalizuje się politykę Putina wobec Czeczenii.

To prawda, że naszym obrońcom często brakuje żywności, amunicji i innych potrzebnych na wojnie rzeczy?

– Nie mogę mówić za wszystkich. Słyszałem o brygadach, których żołnierze sami sobie kupują umundurowanie. Ale w magazynach mundury są. Naszej brygadzie niczego nie brakowało. Tak w kwestii ubrania, amunicji, jak i w kwestii żywienia. I to dzięki wolontariuszom. Gdyby nie oni, mielibyśmy problemy z zaopatrzeniem. Na przykład mój naczelnik medyczny, gdy jedzie do domu, zawsze wraca z pudłami lekarstw i innymi niezbędnymi dla rannych rzeczami. Tak samo i u mnie w domu moi przyjaciele mnie pytają: „Co ci potrzeba?”. Odpowiadam, że trzeba kupić to i to. Przekazują mi kopertę z pieniędzmi, za które kupuję wszystko, czego potrzebuję. Potem fotografuję i wrzucam do Internetu z podziękowaniem dla organizacji, która pomoc przekazała. Mam przyjaciela, który wyjechał do Polski do pracy. Kupił mi i przekazał bardzo wygodne buty.

Czy rodzina pana pomagała w dostarczaniu amunicji i innych niezbędnych rzeczy?

– Starałem się nie obciążać krewnych swymi problemami. Telefonowałem do nich i opowiadałem, że siedzimy na zapleczu i nic nie robimy. A oni udawali, że wierzą w moje opowieści.

Czym pan obecnie się zajmuje? Jakie ma pan plany na przyszłość?

– Cały rok nie było mnie w domu, więc mam czym się zająć. Teraz jestem zarejestrowany w urzędzie zatrudnienia. Będę otrzymywał dość wysoki zasiłek. Ale jestem pewny, że długo odpocząć mi nie dadzą. Bo w każdej chwili mogę znów być powołany do wojska. Dlatego amunicji daleko nie chowam. Kamizelka kuloodporna leży w domu i czeka na mnie. Chciałoby się wierzyć, że wojna wkrótce się skończy i mój wojenny ekwipunek już się nie przyda.

Już po zmobilizowaniu Feliks Koziański został nagrodzony medalem „Za wojkową dzielność” (*За військову доблесть*), jednak w trakcie rozmowy nie wspominał o tym ani słowem.

Rozmawiała L. Wermińska

Dziewiąta rocznica śmierci

21 maja 2006 roku zmarł ksiądz Bernard Mickiewicz. Ten święty kapłan pozostanie w naszych sercach na zawsze.

W przeddzień smutnej rocznicy w berdyczowskim kościele św. Barbary odprawiono mszę św. w intencji śp. o. Bernarda. Mszy przewodniczył przełożony Zgromadzenia Księża Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny na Ukrainie, proboszcz kościoła św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Gródku ks. Wiktor Łutkowski MIC w koncelebrze księży marianów Alberta Gałęckiego, Antoniego Andruszczyszyna, Sergiusza Jakubowskiego, Alik Siwca oraz Pawła Hryszaka.

Wspaniałą homilię przypominającą bohaterską pracę duszpasterską o. Bernarda wygłosił o. Albert Gałęcki, dobrze go znający i będący kopalnią wiedzy na jego temat.

O. Gałęcki ujawnił nieznane wcześniej fakty z życia kapłana. Wierni dowiedzieli się między innymi, że o. Bernard trafił do więzienia przede wszystkim z powodu odmowy współpracy z KGB oraz że jego jedynym wigilijnym daniem była kwarta bałandy – więziennej zupy, takiej samej, jaką dostawał podczas odsiadki kary w zakładzie karnym.

Kiedy ks. Bernard pełnił posługę w więzieniach w Berdyczowie i w odległej o 12 kilometrów od miasta wiosce Rajki, dojeżdżał do pracy przeważnie swoim starym rowerem, podobnie jak do domu starców. Nigdy nie zapominał o ludziach w wieku podeszłym, cierpiącym samotność.

To on stał za pierwszą manifestacją katolików w Berdyczowie 1991 roku, domagających się zwrotu kościoła Karmelitów, za co mógł zostać uwięziony, papiery były już przygotowane. Jednak Matka Boża tak poprowadziła, że w Związku Sowieckim zmienił się ustrój.

Książeczka filozoficzna ks. Bernarda pt. „Czy wiara w Boga jest sprzeczna z zasadami świata materialnego – odpowiedzi ateistom” do dziś jest cudowną nauką dla wszystkich, którzy poszukują Jezusa.

Odważny obrońca wiary

Bernard Mickiewicz przyszedł na świat 2 czerwca 1929 roku w miejscowości Rozetovo (Łotwa) w rodzinie nauczycieli. Archiwalne dokumenty potwierdzają, że ich przodkowie wywodzili się ze szlacheckiego rodu Rymwidów, z której pochodził także wielki polski poeta Adam



45. rocznica święceń kapłańskich ks. Bernarda Mickiewicza (trzeci z prawej), Berdyczów, maj, 2005 r.

Mickiewicz. Nawiasem mówiąc jego drugie imię brzmiało Bernard.

Ponieważ niemowlę było wątłego zdrowia, zostało ochrzczone w dniu urodzin. Jego mama obiecała wówczas Bogu przed obrazem Najświętszego Serca Pana Jezusa, że gdy syn przeżyje, skieruje go na drogę kapłaństwa. Najpierw jednak Bernard Mickiewicz odsłużył wojsko i poszedł na studia. Idąc za przykładem ojca, został nauczycielem matematyki, potem pracował jako metodyk w szkołach. Jednak powołanie kapłańskie było silniejsze: w 1955 roku wstąpił do katolickiego seminarium duchownego w Rydze (Łotwa), a 8 maja 1960 został wyświęcony na kapłana rzymskokatolickiego.

W tym miejscu warto podkreślić, że cała rodzina Mickiewiczów została naznaczona darem Bożym. Trzej bracia – Bernard, Piotr i Ambroży poszli do seminarium, a trzy siostry – Jadwiga, Agnieszka i Teresa zdecydowały się nie wychodzić za mąż i poświęcić służbie Bogu.

Po wyświęceniu przez dziesięć lat ks.

Mickiewicz pracował w kościołach na Łotwie. Nie bał się stawiać oporu komunistycznej władzy, która trzykrotnie pozbawiała go prawa wykonywania posługi kapłańskiej. W 1970 roku otrzymał pozwolenie na pracę w rzymskokatolickiej parafii Narodzenia Matki Bożej w Stryju na ziemi lwowskiej. Na tych terenach istniała liczna greckokatolicka wspólnota, jednak ich Kościół był zakazany. Ksiądz objął opieką grekokatolików, którzy razem z rzymskimi katolikami uczestniczyli we wspólnych nabożeństwach. Święta religijne obchodzono według dwóch kalendarzy – gregoriańskiego i juliańskiego.

W 1973 roku ks. Bernard wstąpił do Zgromadzenia Księża Marianów.

Słowo Boże w Stryju brzmiało w języku ukraińskim, polskim i rosyjskim. Ten fakt oraz wielki autorytet o. Bernarda nie mogły umknąć uwadze KGB. Zaproponowano mu przeniesienie się w inne miejsce. Gdy odmówił, pragnąc kontynuować rozpoczętą pracę religijną, w grudniu 1973 roku został zatrzymany. Kilka miesięcy spędził w areszcie we Lwowie, czekając

legendarnego kapłana

na rozprawę sądową. Ostatecznie w pokazowym procesie został skazany na pięć lat więzienia. Jego głównym „przestępstwem” była działalność ekumeniczna wśród ukraińskich grekokatolików, jednak oficjalny zarzut brzmiał inaczej: nauczanie dzieci religii, łamanie prawa sowieckiego i oszczerstwa przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Wszak propaganda sowiecka twierdziła oficjalnie, że w ZSRS nie ma grekokatolików.

Karę odbywał w więzieniu w Drohobyczu, w tzw. Brygidkach. Zagraniczni działacze, w tym przedstawiciele Amnesty International w Szwecji, rozpoczęli starania na rzecz uwolnienia więźnia sumienia. Po trzech latach wyszedł na wolność, ale zakazano mu pracy duszpasterskiej w Stryju.

Więzienie nie złamało ducha o. Bernarda, wręcz przeciwnie – wzmocniło go i zahartowało, jednak zrujnowało mu zdrowie. Natychmiast po uwolnieniu poważnie zachorował. Udał się na leczenie do Rygi. W lutym 1977 roku przeszedł operację, którą pomogła mu przeżyć woda z Lourdes.

Wrócił do pracy duszpasterskiej na Ukrainie. Osiadł w Berdyczowie, dokąd pojechał na zaproszenie swego brata ks. Ambrożego, który od października 1969 roku, ulegając prośbie wiernych, pracował w kaplicy przy ulicy Czudnowskiej. Tak rozpoczął się najdłuższy okres duszpasterstwa ojca Bernarda. Tutaj też władze mu nie sprzyjały, choćby przez sześć lat odmawiając mu meldunku.

Bojownik na rzecz odrodzenia duchowego

Pierestrojka w ZSRS oznaczała odrodzenie duchowe regionu berdyczowskiego. 22 lipca 1990 roku w obecności sześciu tysięcy wiernych oraz generała zakonu karmelitów z Rzymu odprawiono pierwszą po przymusowej przerwie mszę na dziedzińcu karmelitańskiej świątyni. Przez następne 17 miesięcy o. Bernard sprawował przed nią liturgię. Za ołtarz służył mu ganek górnego kościoła.

Kiedy decydowały się losy kościołów Berdyczowa, osobiście przemawiał na sesji Rady Miasta. Jego wysiłki zostały zwieńczone sukcesem. 8 grudnia 1991 roku w obecności bpa Jana Purwińskiego w dolnym i górnym kościele odprawiono



„Anioł Pański” przy grobie kapłana na dziedzińcu kościoła św. Barbary

pierwszą mszę – już nie na ulicy, ale we wnętrzu świątyni. Tak zaczęła się nowa historia ogólnoukraińskiego Sanktuarium w Berdyczowie.

W lecie 1992 roku również w kościele św. Barbary przy ulicy Karola Libknechta (obecnie ul. Europejska) odbyła się pierwsza po długiej przerwie msza.

Ksiądz Bernard pierwszy na Ukrainie zaczął regularnie odprawiać nabożeństwo do Matki Bożej Fatimskiej.

Za pracę duszpasterską ojciec Bernard otrzymał podziękowanie od papieża Jana Pawła II, który 30 listopada 1993 napisał do niego: „Wiem, jak ciężka jest wasza praca na tamtejszym terenie i modłę się do Najświętszej Matki, której obraz dostaliśmy i która „słuchała” słów poświęcenia Jej opiece całego Związku Sowieckiego w dniu 14 sierpnia 1988 roku, żeby była potężną opoką waszej pracy misyjnej na tych terenach, spragnionych wiary w Boga. Serdecznie błogosławie Ojcu i jego współpracownikom w kapłaństwie”.

Niestety, stan zdrowia o. Bernarda stale się pogarszał – ksiądz przeszedł trzy udary mózgu. Zmarł w Berdyczowie 21 maja 2006. Został pochowany obok z ko-

ścioła św. Barbary, w którym służył z oddaniem Boga i wiernym.

24 maja 2006 odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne. W kościele św. Barbary i na placu przed nim zgromadziły tysiące ludzi. Nabożeństwu przewodniczył biskup diecezji kijowsko-żytomierskiej Jan Purwiński z udziałem około stu księży i kleryków oraz sióstr zakonnych. Kondolencje w imieniu ówczesnego kardynała archidiecezji lwowskiej Mariana Jaworskiego złożył biskup Leon Mały.

W owym nabożeństwie uczestniczyli także brat o. Bernarda – o. Ambroży Mickiewicz, proboszcz parafii św. Barbary Wiktor Makowski, o. Albert Gałęcki, o. Andrzej Jachimowicz, proboszcz klasztoru karmelitów bosych o. Piotr Hewelt, przełożony Zgromadzenia Księżów Marianów na Ukrainie Paweł Ostrowski i wielu innych.

O. Bernard uwielbiał kwiaty – symbol Bożej piękności. Miejsce spoczynku legendarnego kapłana zawsze jest przykryte dywanem z żywych kwiatów.

Jerzy Sokalski,
prezes „Polskiego Radia Berdyczów”

Święto Pierwszej Komunii w Gwozdawie

W niedzielę, 15 maja, w miejscowym kościele parafian czekały radosne wydarzenia. Tego dnia parafia Niepokalanego Serca Marii Panny obchodziła Zesłanie Ducha Świętego, a także, co było jeszcze bardziej ekscytujące, czworo dzieci przystępowało do Pierwszej Komunii Świętej.

Krewni i bliscy dzieci i ich rodziców, wierni z sąsiednich wsi: Reja, Osyko-wo, Agatówka, i z Berdyczowa tłumnie spieszyli na to wyjątkowe nabożeństwo. Wnuczka mojego taty chrzestnego także po raz pierwszy szła do Komunii Świętej, dlatego na święto została zaproszona cała moja rodzina.

W Gwozdawie byłam nie po raz pierwszy. Podczas mojej ostatniej wizyty kościoła jeszcze nie było. Pamiętam, że mieszkańcy żyli wtedy problemami z jego budową, martwili się brakiem środków i nie do końca wierzyli, że uda im się urzeczywistnić pragnienie posiadania własnej świątyni.

Parafia Niepokalanego Serca Marii Panny została zarejestrowana w 1991 roku, po latach poniżeń, prześladowań i zakazów. Od tej chwili zaopiekowali się nią ojcowie karmelici bosci z klasztoru berdyczowskiego: Serafin Tysko, Benedykt Krok, Tobiasz Zarzecki, Piotr Hewelt, Jan Dudek i inni. To był początek odnowienia parafii i budowy nowoczesnego wiejskiego kościoła.

Od czterech lat proboszczem parafii jest o. Romuald Gościński. Byłam zachwycona, kiedy zobaczyłam, jakie zmiany zaszły w Gwozdawie przez ten czas. Teren przy kościele jest uporządkowany i tonie w zieleni, wokół rośnie mnóstwo kwiatów. Wewnątrz świątyni są piękne dekoracje, rzeźby Matki Boskiej Fatimskiej, św. Józefa, św. Antoniego. Wszystko zostało wykonane na koszt parafian. Każdy mieszkaniec Gwozdawy, w miarę swoich możliwości, pomagał przy wznoszeniu kościoła.

Zdaniem mieszkanki wsi Klementyny Dietkowej gwozdawska parafia to jakby oaza duchowa wśród lasów i pól. Oprócz niedzielnych mszy świętych w każdy pierwszy piątek i pierwszą sobotę miesiąca odbywa się nocne czuwanie w intencji zakończenia wojny na Ukrainie, jest obchodzone Triduum Paschalne z modlitwami i mszą świętą, są odmawiane modlitwy fatimskie. Każdego czwartku odbywają się zajęcia z katechezy. Rezultat mogliśmy zobaczyć w czasie przepięknego obrzędu Pierwszej Komunii Świętej.



Zdjęcia ks. Krzysztofa Urbanskiego

Dla takiej małej wsi to było wielkie wydarzenie. Patrzyłam na jasne i radosne twarze dzieci, dorosłych, szczere uśmiechy bliskich, krewnych i gości. Dzieci z zachwytem śpiewały razem z ojcem Romualdem, nawet maluchy były posłuszne i wykonywały gesty do muzyki organistki Walentyny Kułyk. Jak powiedziała jedna z obecnych Maria Baliewa: – Dzisiejsza msza święta była naprawdę ciepła, szczerą i serdeczną.

Po nabożeństwie parafianka Jadwiga Zakrzewska w imieniu swoim i rodziców dzieci, które po raz pierwszy przystępowały do Komunii Świętej, podziękowała ojcu Romualdowi za dobrze zorganizowaną mszę, za opiekę nad młodym pokoleniem katolików. Dzieci były w centrum uwagi i jestem pewna, że ten dzień na zawsze pozostanie w ich pamięci.

Jadwiga Kowalska, Agatówka

Stara książka

Trzymam w rękach stary modlitewnik. Bardzo stary. Na okładce wytłoczony krzyż. Otwieram i czytam wpis atramentem, wykonany przez byłego właściciela: „Pamiętka należy Adamu A. Petelskiemu ten Wianek ku czci Panny Maryi”. Dostałam książkę w 1995 roku od Franciszka Petelskiego, syna Adama (02.12.1919–29.12.1995), mieszkańca Berdyczowa. Był mężem mojej babci Stanisławy Romanienko (Orłowskiej), córki Mariana (08.11.1915–06.08.1994). Trzymam książkę modlitewną, bardzo drogą wielu pokoleniom Polaków należących do jednej rodziny, którzy żyli, pracowali, walczyli, kochali, marzyli... Nie ma ich już na świecie, lecz książka nadal jest. Otwieram ją na pierwszej lepszej stronie i czytam wspaniałą katolicką poezję religijną, do której napisano muzykę i która jest śpiewana w naszych kościołach.

Witaj Królowo, Gwiazdo niebieska!

Witaj Maryjo, Pani Anielska!

Witajże źródło, bramo światłości!

Dla nędznych ludzi na tej niskości...

Kiedy poznałam Franciszka Petelskiego, miałam zaledwie pięć lat. Chociaż nie byłam z nim spokrewniona, stał mi się kimś bliskim, rodzonym dziadkiem Frankiem. Był człowiekiem bardzo czytającym i kulturalnym. Wykształcenie, średnie, zdobył jeszcze przed II wojną światową. Moja babcia związała się z nim, kiedy była już kobietą po pięćdziesiątce, podwójnie owdowiała. W mojej pamięci dziadek Franek na zawsze pozostał jako interesujący rozmówca o rozległej wiedzy. Stał się ciekawy, czego nas uczą w szkole, zwłaszcza z literatury. Był wielkim miłośnikiem książek. Czytał prawie cały czas, niektóre utwory nawet po kilka razy. Kiedy pytałam, dlaczego tak robi, odpowiadał, że najbardziej znane utwory literatury pięknej w różnych okresach życia odbiera się inaczej. Dziadek Franek nigdy nie był żonaty, bo – jak mówił – „Wojna zepsuła mi młodość i całe życie”.

Przed atakiem Niemiec na ZSRS został zmobilizowany. Gdy jego jednostka znalazła się w okrążeniu, zrzucił mundur sowieckiego żołnierza i pieszo dotarł do rodzinnego Berdyczowa, gdzie mieszkała jego rodzina. W czasie okupacji niemieckiej pracował w garbarni. Przed wyzwoleniem Berdyczowa przez Armię Sowiecką podczas łapanki dostał się w ręce żandar-



mów i wraz z innymi młodymi mieszkańcami miasta został wysłany do Niemiec na roboty. Uciekł z transportu i wrócił do Berdyczowa. W mieście nie było już Niemców. Od razu został powołany do armii sowieckiej i skierowano go na front do oddziału piechoty. Podczas działań wojennych został dwukrotnie ciężko ranny. Koniec wojny zastał go w szpitalu wojskowym. W płucach na zawsze pozostała mu kula niemieckiego snajpera, a prawa noga bolała go do końca życia, choć i tak miał szczęście, że zgruchotaną kość tyldki lekarzom udało się złożyć. Gdyby nie to, prawdopodobnie nogę musiano by amputować.

Dziadek Franek doskonale mówił po polsku. To od niego usłyszałam o wielkich polskich pisarzach i poetach, o których nie opowiadano w sowieckiej szkole. Zawsze wdzięczałam mu formowanie mojej polskiej tożsamości, ponieważ otworzył przede mną świat polskiej kultury literackiej i obyczajowej. W jego mieszkaniu wisiało dużo zdjęć rodzinnych, obrazów, stało wiele polskich książek.

Dziadek Franciszek często ubolewał, że w Berdyczowie nie ma kościoła, jak przed wojną. A kiedy dowiedział się w 1991 roku, że klasztor Karmelitów Bosych i kościół świętej Barbary zostały oddane wspólnocie katolickiej, powiedział mi, że chce mi pokazać miejsce, w którym za-

wsze lubił stać jego ojciec w czasie mszy świętej. Rodzice Franciszka Petelskiego byli ludźmi bardzo pobożnymi. Co niedzielę uczęszczali do kościoła, obchodzili wszystkie święta katolickie. Mieli dużo modlitewników, śpiewników i różnych książek religijnych. Dookoła ich domu rósł piękny sad, gdzie wiosną kwitły bzy, jabłonie, wiśnie, śliwy i inne drzewa owocowe. Pamiętam, że zawsze było w nim dużo pszczoł i chrząszczy. Potem rodzinie zabrano ten kawałek ziemi i oddano pod budowę przedszkola. Kiedy wyrębowali drzewa w sadzie, starsza pani Petelska, mama dziadka Franciszka, stała na ganku i gorzko płakała. Niedługo po tym zdarzeniu umarła. Miała 93 lata i może by jeszcze żyła, gdyby nie była świadkiem zniszczenia jej rodzinnego dobra. Na pogrzebie dziadek Franek płakał jak małe dziecko, nie wstydząc się łez. Zapytałam go, dla-

czego płacze, przecież pani Petelska była już taka stareńka. Odpowiedział, że to nie jest ważne, ile mama ma lat, gdy umiera. Matkę ciężko chować w każdym wieku, bo to jedyna osoba, która ciebie kocha, bez względu na to, ile zła by ją od ciebie spotkało. Zrozumiałam go dopiero po wielu latach, kiedy zmarła moja mama.

Nie ma już dziadka Franka i mojej babci, i mojej mamy, ojca. Odeszli na wieki moi dziadkowie i rodzice, moi najbliżsi. Nikt już nie będzie mnie nazywał córką... Pozostało wspomnienie i przedmioty, które jeszcze pamiętają dotyk ich rąk... Ten modlitewnik jest jednym z nich. Świadek wiary naszych przodków, książka mówiąca do nas ich głosami...

*Witaj, królowo, Matko litości,
Nasza nadziejo, życia słodkości,
Witaj Maryjo, Matko jedyna,
Matko nas, ludzi. Salve Regina.*

*Nędzne my dzieci Ewy wołamy,
Do Ciebie Matko, z płaczem wdychamy:
Niech nas wspomaga Twoja przyczyna,
Na tym padole. Salve Regina.*

*O Pośredniczko, rzuć Twe wejrzenie
Łaskawe, od nas przyjmij westchnienie,
Pokaż nam, Matko Twojego Syna,
W górnej krainie. Salve Regina.*

Larysa Werwińska

Berdyczów w latach rewolucji

Ciąg dalszy z Nr 1 (2015)

Walki między siłami Dyrektoriatu a bolszewikami przerodziły się w pogrom żydowski. Pod pretekstem, jakoby Żydzi mieli wspierać Niemców przeciwko republice, żołnierze rabowali ich mienie, plądrowali dobytek. Użyto broni maszynowej i moździerzy. Było wielu zabitych i rannych. Rząd URL osądził pogromy, jednak nikt z winnych nie został pociągnięty do odpowiedzialności.

Po pogromach miejscowa ludność przystąpiła do tworzenia oddziałów samoobrony. Powstawały legalnie, przy Zarządzie Miejskim. Owe jednostki miały swój sztab, magazyn broni. Na ich czele stanął były podchorąży (praporszczyk) W. Weinberg. W oddziałach tych bolszewicy rozpoczęli agitację. Na bazie oddziałów samoobrony sformowały się hufce bojowe mieszkańców, które wspierały bolszewików w kolejnych bitwach o miasto.

Powstanie sił samoobrony niepokoiło Dyrektoriat. Do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych URL nadeszła wiadomość: „W Berdyczowie cała ludność żydowska jest uzbrojona. Oprócz samopaltów i strzelb są wyposażeni w karabiny maszynowe. Pod pozorem samoobrony odbywają ćwiczenia uformowani w kurenie”. Sugerowano, że biorąc pod uwagę nieżyczliwy stosunek miejscowych do władz, samoobronę trzeba rozwiązać. Ale na to było już za późno. 20 lutego wojska bolszewickie zbliżyły się do Koziatynia.

25 lutego dowódca grupy kijowskiej S. Macilecki informował: „Nasze jednostki przesuwały się do Koziatynia-Żytomierza. Berdyczów jest zajęty przez naszych powstańców. Połączenie organizacji podziemnych jest wspaniałe, towarzysze są entuzjastycznie nastawieni do łączenia”.

Prezes berdyczowskiego komitetu rewolucyjnego (rewkomu) A. Kadyszew tak wspominał te wydarzenia: „Formalnie władza była jeszcze w rękach petlurowców. W urzędach państwowych i organizacjach wojskowych siedzieli urzędnicy petlurowscy, skrzypieli piórami, pisali papierki, wydawali rozporządzenia. Lecz faktycznie byli już bezsilni. W mieście wojsk prawie nie było. Jednostki petlurowskie, które stały na Łysej Górze, rozprzeczły się lub zostały skierowane na front, a te, które przebywały w mieście,



Klasztor Karmelitów Bosych (ściana zachodnia)

nie były w stanie wystąpić przeciwko robotnikom. Petlurowscy urzędnicy o tym wiedzieli. Nie tylko nie mieli możliwości zrobić cokolwiek, ale sami się bali. Siedzieli więc cicho i drżeli o własną skórę. Każdy z nich wiedział, że klęska jest nieuchronna. I każdy z nich pragnął uratować się, przystosować do nowej sytuacji. Bezaradne były i Zarząd Miejski, i partię. Pozostali bez mas.

Realną siłą w mieście stał się rewkom. Jego pozycję wzmacniała drużyna robotnicza, którą dysponował, oraz powszechne przekonanie o bliskim zwycięstwie bolszewików. Kiedy front zbliżył się do Berdyczowa na odległość 20-25 kilometrów i rozpoczęły się walki o Koziatyn, rewkom zaczął działać otwarcie: zajął siedzibę sztabu oddziału zarządu miejskiego na placu Sobornym i całkowicie podporządkował sobie ten oddział. Jednostka, licząca 242 bojowników, składała się w większości z robotników i urzędników, członków związków zawodowych, którzy byli gotowi walczyć o władzę sowiecką. Rewkom wzmocnił ten oddział swoimi, działającymi dotąd w podziemiu, grupami i hufcami samoobrony, które powstawały w fabrykach. W wydanej ulotce ogłosił o przejściu władzy w Berdyczowie w ręce Rady Delegatów Robotniczych i wezwał robotników do walki przeciwko petlurowcom w obronie miasta”.

Wieczorem 7 marca pułk z Nowogrodu Siewierskiego pod dowództwem T. Czerniaka zajął stację kolejową w Berdyczowie

i w ten sposób miasto znalazło się w rękach bolszewików zanim jeszcze wojska URL wycofały się z Koziatynia. Te, opuszczając posterunki, były zmuszone omijać miasto. Głównodowodzący wojsk bolszewickich Władimir Antonow-Owsijenko w swoich wspomnieniach pisał, że w Berdyczowie przejęto 20 armat, 50 karabinów maszynowych, pociąg z wyposażeniem, dużo aparatów telegraficznych, 1303 ton cukru, do 30 tys. ton skór, 200 samochodów. Poza tym zajęcie przez bolszewików Berdyczowa uniemożliwiło wojskom URL wyprowadzenie z Koziatynia eszelonów z żywnością i bronią.

Poniósłszy klęskę wojska ukraińskie zaczęły się wycofywać wzdłuż kolei w kierunku Szepetówki. W rejonie rzeki Słucz z pomocą przyszedł im hufiec Strzelców Siczowych i to zmieniło sytuację. 24 marca Strzelcy Siczowi zajęli wieś Piatygórka i znów rozpoczęli natarcie na Berdyczów. Jednocześnie wojska URL, przerwawszy front w pobliżu Korostenia, opanowały Żytomierz i też ruszyły na Berdyczów.

Wśród bolszewików wybuchła panika. Dowództwo straciło kontrolę nad wojskami. Dochodziło do przypadków napaści na mieszkańców i rozboju. Podczas zamieszek splądrowano siedzibę berdyczowskiej Czeki. Widać, pierwszy założony przez nowe władze urząd nie cieszył się sympatią. Dowódca grupy M. Babin informował Kijów: „Wczoraj nieprzyjacieli znajdował się dwie wiorsty od Berdyczowa. Jeden pułk wycofał się z frontu, odsłoniw-

i wojny domowej



Berdyczów, ulica Białopolska



Widok na berdyczowski Klasztor Karmelitów Bosych

szy lewą flankę”.

26 marca Strzelcy Siczowi opanowali Łysą Górę, pod ich kontrolą znalazła się dzielnica Zagrebella. W tej sytuacji dowództwo usunęło M. Babina i wyznaczyło na jego miejsce Mykoła Szczorsa. Z Winnicy do Berdyczowa przerzucono pułk taraszczański pod dowództwem W. Bożenka. Uczestnik wydarzeń Kadyszew wspominał: „Za rzeką Gniłopiac walki toczyły się już w okolicach miasta. Na głównych ulicach wybuchały pociski. Szczególnie zażarte boje prowadzono o most. Jeśliby petlurowcom udało się go zdobyć, szybko wtargnęliby do centrum Berdyczowa”. 29 marca Szczors donosił dowództwu: „Sytu-

acja w pobliżu Berdyczowa jest okropna. O ile wczoraj było dobrze, to dzisiaj wszyscy uciekają w panice, zwłaszcza 21 pułk”.

Faktycznie, front utrzymywały tylko pułk taraszczański i miejscowe drużyny robotnicze. Reszta wojsk ruszyła na dworzec, by jak najprędzej uciec z Berdyczowa. Zajęli eszelony i groźbami zmuszali maszynistów do wyruszenia w stronę Koziatynia. Panikę potęgował petlurowski pociąg pancerny, który ostrzeliwał dworzec. O trzeciej w nocy na miejsce przybył Szczors. W końcu udało mu się zaprowadzić porządek i zagrzać żołnierzy do walki.

Kadyszew wspominał: „Widziałem, jak

ci ludzie, zmęczeni, z zaczerwienionymi oczami, którzy najchętniej uniknęliby walki, zaczęli się mobilizować, zwracać szeregi i rzeško maszerować znów na front. Nie wiem, czy wiedzieli wcześniej o Szczorsie, czy słyszeli o nim cokolwiek, ale przekonującymi, poruszającymi słowami chwycił ich za serca, zmusił do działania”.

Sam Szczors w swoim liście tak opisuje te wydarzenia: „U nas, na froncie berdyczowskim, powstało zamieszanie. Kijów znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie. Wszystkie oczy zwrócone były na nas. 29 marca przyjeżdżam do Berdyczowa, i co za horror! Całe wojsko w wagonach i żadnej władzy nie ma. Była trzecia w nocy. Otrzymałem pełną informację, zabrałem się do roboty. Kiedy towarzysze krasnoarmiejcy dowiedzieli się o moim przybyciu, podnieśli się na duchu”.

Sytuacja w mieście zaczęła się zmieniać na korzyść bolszewików.

Włodzimierz Markowski

(Ciąg dalszy nastąpi)



Dotarła do nas smutna wiadomość. 10 marca zmarł Stefan Kuriata, założyciel i od 1999 roku niezmienny prezes Towarzystwa Polaków im. Jana Pawła II w Dowbyszu, członek Rady Koordynacyjnej Organizacji Polskich Żytomierszczyzny, fundator i kierownik społecznego dowbyskiego Muzeum Etnograficzno-Krajoznawczego, Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Rodzinie i bliskim zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia. Dobry Jezu, a nasz Panie, daj mu wieczne spoczywanie!

**Zespół redakcyjny
„Mozaiki Berdyczowskiej”**

Урочистість Пресвятого Тіла і Крові Христа у Бердичеві

7 червня Римсько-Католицька Церква в Україні святкує Урочистість Пресвятих Тіла і Крові Христа (Боже Тіло). У Бердичеві прихожани всіх бердичівських парафій та парафій з навколишніх сіл цього року зібрались на Урочисту Літургію у Костелі Святої Варвари.

Очолив Літургію та виголосив проповідь декан Бердичівського деканату, настоятель парафії Святої Варвари отець Віталій Бартов'як, а співслужили йому настоятель парафії Непорочного Зачаття Пресвятої Діви Марії отець Рафаїл Мишковський OCD, настоятель парафії Святого Марка (м. Бердичів), Святої Ангеси (сmt. Гришківці) та Матері Божої Остробрамської (с. Осиково) отець Андрій Ковалевський, інші священники, які служать в Бердичеві та диакон Артур Томашевський.

Ця Урочистість є святом Євхаристії, яка є справжнім джерелом і вершиною життя Церкви. Урочистість Божого Тіла є днем особливого вшанування Господа нашого Ісуса Христа, присутнього в наших храмах і каплицях під виглядом Пресвятого Таїнства, під виглядом Причасного Хліба і Вина.

На завершення відбулась Євхаристійна процесія вулицями міста Бердичева від Костелу Святої Варвари до Всеукраїнського Санктуарію Матері Божої Святого Скапулярія. По маршруту процесії було традиційно встановлено чотири вівтарі.



фото – Петро Петровський

Біля кожного була зупинка, під час якої священники зачитувались слова з Євангелія та уділяли благословення. Також під час Урочистої Літургії та процесії вулицями Бердичева священники та віряни особливо молились за нашу Батьківщину – Україну.

А наприкінці Літургії відбулось благословення Пресвятих Дарів та виконання Церковного Гімну України «Боже, Великий, Єдиний».

Максим Железницький

Помер отець Олег Кондратюк, босий кармеліт з Бердичева

У вівторок, 24 березня, близько п'ятої години ранку у лікарні міста Бельсько-Бяла, що у Польщі, після довгої та тяжкої хвороби помер отець Олег Кондратюк, римсько-католицький священник, босий кармеліт, вікарний священник парафії Непорочного Зачаття Пресвятої Діви Марії при Всеукраїнському Санктуарії Матері Божої Святого Скапулярія.

Отець Олег Кондратюк народився у Бердичеві. Навчався у загальноосвітній школі №17, працював викладачем у загальноосвітній школі №1. До Ордену Босих Кармелітів вступив у 1999 році, висвячений на священника у 2005 році у Бердичеві. Служив у Монастирі Босих Карме-

літів та настоятелем парафії Воздвиження Святого Хреста у Києві. З 2012 року служив вікарним священником парафії Непорочного Зачаття Пресвятої Діви Марії при Всеукраїнському Санктуарії Матері Божої Святого Скапулярія.

Поховано отця Олега на бердичівському міському цвинтарі по вул. Войкова.

Вічне спочивання дай померлому, Господи! А світло віковичне нехай йому світить!

Висловлюємо співчуття матері отця Олега, рідним, близьким та також братам Ордену Босих Кармелітів.

Вдячні парафіяни, друзі, знайомі, колеги



Zły przykład Jaworskiej

Uczennica grupy 6-j Jaworska w ciągu całego roku źle zachowywała się pod czas zajęć: często nie odrabiała lekcji, nieraz bywało i tak, że cichaczem ignorowała dobre wskazówki nauczycieli i dlatego źle opanowała materiał, nic nie mogła odpowiedzieć podczas egzaminu. Na przykład, 15-V na egzaminach języka rosyjskiego, gdy ją wywoływano do tablicy, zarumieniła się i nic nie odpowiedziała. Lecz ona nie chce przyznać swych błędów, a jeszcze narzeka, że nauczycielowie naumyślnie ją zbijają, lub dają najtrudniejsze pytania i t. g. Wszystkie pretensje Jaworskiej są niesłuszne, ona winna w tym tylko sama. Życzymy jej zamiast wymyślenia i próżnowania, zająć się pracą nad sobą, lepiej uczyć się i znać pozostałe przedmioty na „dobrze”.

Kulikowska
„Marchleszczyna Radziecka” Nr 3 1934 r.



Moja odpowiedź gadom

W odpowiedź na kontrrewolucyjną szkodniczą działalność agentów francuskich, ja, Kułaga, wnoszę pieniądze dla ostatecznego rozrachunku na pożyczkę 5-latką w ciągu 4-ch lat i podpisuję się dodatkowo na 25 rub.

Wzywam pójść za moim przykładem następujących towarzyszy: Moluzowa, Iwanca, Kutasa, Wekselmana, Lejbmana, Hołowniu, Matwisa H., Nowaka, Szejnbergskiego, Aleksiuka, Matusiewicza, Basenzona, Jaszkiewicza, Beregowskiego, Nowickiego, Doskocza, Wilka, Poczunczaka, Makarczuka, Paszkowskiego, Chmielowskiego, Frydmana, Kunimowa, Hawryłowa Siłucha, Maja, Kutasiewiczza i Alszera.

Kułaga J.
„Marchleszczyna Radziecka” Nr 3 1934 r.

O Berdyczowie rozmawiali w „Forbes”

„Forbes Ukraina”, ukraińska edycja amerykańskiego pisma, kontynuuje cykl rozmów z ambasadorami obcych państw na Ukrainie. Ostatnio dziennikarze magazynu spotkali się z Henrykiem Litwinem, ambasadorem RP.

Zanim objął stanowisko ambasadora RP na Ukrainie Henryk Litwin był ambasadorem na Białorusi i podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie odpowiadał m.in. za politykę wschodnią. Polski dyplomata jest historykiem, doktorem nauk humanistycznych oraz doskonałym znawcą stosunków polsko-ukraińskich. Ten właśnie temat zdominował rozmowę dziennikarzy „Forbes Ukraina” z Henrykiem Litwinem. Wśród innych poruszanych kwestii była sprawa restytucji polskiego mienia na Kresach, należącego do dawnych właścicieli majątków, Kościoła i zakonów katolickich.

W Berdyczowie, mieście czterech kultur, mieszka wiele osób polskiego pochodzenia, dlatego nie dziwi to, co powiedział ambasador o Berdyczowie i klasztorze Karmelitów Bosych. Zacytujmy fragment wywiadu:

Prosimy podać najbardziej znane przykłady współpracy Ukraińców i Polaków.

– Niemal wszystkie pomniki architektury z XVI-XVIII w. na terenie Ukrainy to spadek wspólnej pracy Ukraińców, Polaków, a także mistrzów włoskiego, niemieckiego i żydowskiego pochodzenia,



Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin

którzy tu mieszkali, oraz różnych migrantów europejskich, którzy tu pracowali. Oni stworzyli razem z naszymi przodkami te wspaniałe zabytki.

Są także piękne przykłady wspólnej pracy na rzecz odbudowy naszego dziedzictwa, choćby cudowna budowla w Berdyczowie – klasztor Karmelitów Bosych. Został wzniesiony w połowie XVII w. przez Janusza Tyszkiewicza, który sam jest wzorcem ukraińsko-polskiej wspólnoty – był polskojęzycznym szlachcicem ruskiego (tzn. ukraińskiego) pochodzenia z Kijowszczyzny. Klasztor okrutnie zrujnowano za czasów komunistycznych, lecz ściany jakoś przetrwały. Został oddany karmelitom w latach 90. Dzisiaj jest w pełni odrestaurowany, w czym znaczny udział mają polscy fachowcy i Ministerstwo Kultury RP, które to finansowało. I to trwa. W tym roku planujemy otworzyć w klasztorze muzeum Josepha Conrada Korzeniowskiego, angielskiego pisarza polskiego pochodzenia, urodzonego w Berdyczowie. W nim to też ciekawie się łączy – pisał w języku angielskim i jest znany jako pisarz angielski, chociaż niewątpliwie był Polakiem, którego łączyły mocne więzi z miejscem urodzenia – z Ukrainą.

<http://www.berdichev.biz>

Berdyczowscy sportowcy mistrzami lekkiej atletyki

W kwietniu w Rumunii odbyły się zawody lekkoatletyczne juniorów. Uczestniczyli w nich sportowcy z wielu krajów, takich jak Izrael, Rumunia, Cypr, Ukraina. W reprezentacji ukraińskiej znalazło się dwóch mieszkańców Berdyczowa: Aleksander Barannikow, skoczek wzwyż i Władysław Mazur, skoczek w dal. Obydwaj zwyciężyli w swoich konkurencjach. Aleksander Barannikow pokonał wysokość 208 cm, wynik Władysława Mazura to 758 cm.



Aleksander Barannikow



Władysław Mazur

25 i 25 kwietnia w Korostyszewie odbyły się obwodowe mistrzostwa w badmintonu chłopców i dziewcząt w dwóch kategoriach: urodzonych w 2000 roku i w 2004 roku. Wychowankowie rejonowej szkoły sportowej, która działa na bazie wiejskich szkół ogólnokształcących w Chażynie i Piatygorce, osiągnęli bardzo dobre

wyniki. I miejsce zdobyli Wiktor Zalizniak, Walenty Skalski i Dmytro Szczerbatiuk (w grze pojedynczej i parami). II miejsce przypadło Alinie Portniak, Walentynie Petruk i Aleksandrowi Ilnickiemu. III miejsce wywalczyli Uljana Tarachtaluk i Mikołaj Lisowy. Trzeba zaznaczyć, że młodzi

sportowcy robią wielkie postępy i wydaje się, że puchar Ukrainy w grze w badminton jest w zasięgu ich możliwości.

Wyjazd drużyny na zawody obwodowe został sfinansowany przez deputowanego Rady Najwyższej Aleksandra Rewegę.

Adolf Kondracki nie żyje

25 kwietnia w wieku 81 lat zmarł Adolf Kondracki, aktywny działacz społecznego ruchu polskiego na Ukrainie, Związku Polaków Ukrainy, Kijowskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza, historyk.

Urodził się 17 maja 1934 roku w Charkowie w rodzinie kresowych Polaków. W 1937 roku jego ojca, oficera Armii Czerwonej, na podstawie fałszywych oskarżeń skazano na karę śmierci. Został zrehabilitowany w 1957 roku. Rodzinie udało się uniknąć represji.

Od początku pierestrojki i po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości aktywnie uczestniczył w odrodzeniu polskiego ruchu społecznego, zajmował kierownicze stanowiska w Związku Polaków Ukrainy, pierwszej ogólnoukraińskiej organizacji polonijnej. Był też kierownikiem społecznej organizacji Kijowski Związek Więźniów Politycznych i Ofiar Represji, sekretarzem stałej Komisji Rady Miejskiej Kijowa ds. Rehabilitacji Ofiar Represji Politycznych. Uczestniczył w inicjatywie uhonorowania miejsc masowych pochówków ofiar zbrodni stalinowskich, w tym obywateli



polских z tak zwanej ukraińskiej listy kатыńskiej, w Bykowni pod Kijowem.

Dorobek naukowy doktora Adolfa Kondrackiego, historyka, obejmuje wielu prac, licznych artykułów, monografii poświęconych historii Ukrainy i Polski, losom Polaków z Ukrainy, zwłaszcza represjo-

nowanych, obronie ich praw. Aktywnie uczestniczył w konferencjach naukowych, ostatnio w międzynarodowych sympozjach na temat zbrodni wołyńskiej. Stale publikował artykuły w prasie polskiej wydawanej na Ukrainie, na łamach gazety ZPU „Dziennik Kijowski”, „Mozaiki Berdyczowskiej”.

Od młodych lat wykazywał zainteresowania sportem, turystyką, miał tytuł Mistrza Turystyki. Za zasługi w życiu społecznym, we wzmacnianiu kontaktów ukraińsko-polskich otrzymał odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, order „Krzyż Grunwaldu”, „Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi RP”. W oczach wielu Polaków z Ukrainy, Ukraińców oraz przedstawicieli innych mniejszości narodowych na Ukrainie był postacią barwną i nietuzinkową, a także sympatyczną, kochającą życie, potrafiącą korzystać z jego uroków, lubianą i szanowaną przez tych, którzy go znali.

Postacie takiego formatu niewątpliwie zasługują na uwiecznienie ich pamięci.

Zarząd ZPU

Wspomnienia Zdzisława Doleckiego

Ciąg dalszy z Nr 1 (2015)

Chrzest bojowy pod Monte Cassino

Po uzupełnieniu sprzętu wojskowego zajęliśmy, już w styczniu 1944 r. odcinek frontu pozycyjnego nad rzeką Sangro w południowych Włoszech. Było to w górach w czasie zimy 1944 r. więc zasypany śniegiem i zimno. Pod koniec marca wycofano nas do tyłu na odpoczynek. W pierwszych dniach maja przesunięto nasze oddziały, tuż za linią frontu pod Monte Cassino. Tam wyjaśniono nam i zapoznano o położeniu linii oporu wroga. Uprzedzono o mającej nastąpić ciężkiej walce oraz ważności jej zwycięstwa. Duch żołnierzy był wielki. Nareszcie nadszedł czas rozliczenia się ze śmiertelnym wrogiem. Podciągnęliśmy się na pozycję wyjściową. W nocy dnia 11 maja o godz. 23.00 rozpoczęła się potężna kanonada naszej i sprzymierzonej artylerii. Ruszyliśmy – pole, stoki gór, doliny, jary, wszystkie przejścia były zaminowane. Było ciemno, szliśmy ścieżkami wyznaczonymi białymi taśmami przez saperów, objuczeni amunicją, wspinaliśmy się w górę i w górę. Siódme poty z nas wychodziły. Cały przebieg walki o wzgórze i Klasztor Monte Cassino, jest dokładnie opisany w książce Melchiora Wańkowicza pt.: „Szkice spod Monte Cassino”.

Po zdobyciu niemieckich pozycji i zajęciu wzgórza oraz ruin samego Klasztoru, polskie oddziały wycofano, a sojusznicze poszły naprzód. Polskie oddziały były mocno przetrzebione, a niektóre w ogóle przestały istnieć. Oprócz zabitych dużo było rannych. W czasie odpoczynku były uzupełniane i od nowa tworzone. Oddziały uzupełniano głównie Polakami z armii niemieckiej, uprzednio wziętych do niewoli. Po zagojeniu ran, zajęliśmy linię frontu od strony morza Adriatyckiego. Po tej linii oddziały nasze posuwały się bijąc, tu i ówdzie stawiającego opór wroga. Większe walki, były stoczone pod Ossimo, Loreto, Arcona i Rimini, już w północnych Włoszech. Tam wojsko nasze zostało zluzowane czasowo na odpoczynek i uzupełnienie.

W tym czasie, było to jesienią 1944 r., zostałem oddelegowany do szkoły, celem dalszej nauki i jej ukończenia. W dalszej walce udziału nie brałem. Wiosną 1945 r. oddziały nasze ruszyły po linię Rimini – Bolonia, którą zdobyli, tuż przed zakończeniem wojny. Będąc już w szkole, tam zastała nas radosna wiadomość – koniec wojny. Radość była powszechna, ale rów-



Klasztor Monte Cassino

nocześnie nasuwały się trudne pytania – co teraz będzie z nami? Co my Polacy mamy teraz uczynić ze sobą? Wiedzieliśmy, bo nas dokładnie informowano o sytuacji w Polsce. Wiedzieliśmy, że nas w Jaltie i w Poczdamie sojusznicy nasi sprzedali tyranowi z Moskwy. Polska wydana, rząd Polski złożony z komunistów i zdrajców narodu, podporządkowanym Moskwie. Zatem nic dziwnego, że w naszych głowach mnożyły się dręczące, palące tęsknotą za rodziną i ojczyzną pytania: co robić? Czy wracać, czy zostać na tułaczce. Początkowo większość, niemal wszyscy, postanowili nie wracać.

Szykanowany, dyskryminowany, traktowany gorzej....

Po ukończeniu szkoły średniej poszedłem do szkoły podchorążych na południu Włoch. Nie ukończyłem jej, ponieważ wszystkie szkoły zostały rozwiązane. Jesienią 1946 r. drogą lądową przez Austrię, Niemcy, Francję, przez Kanał La Manche, wyjazd Wojska Polskiego do Anglii. Tu rozmieszczono nas w obozach. Kto chciał, mógł się zapisać do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Będąc w nim mógł się zapisać na emigrację do Brytyjskich Dominów tj. do państw Wspólnoty Brytyjskiej. Na wiosnę 1947 r. zgłosiłem się na próbę do pracy w cywilu w budownictwie. Po paru miesiącach zrezygnowałem z pracy i zgłosiłem się na wyjazd do Polski.

Przeszliśmy przez trzy obozy repatriacyjne, gdzie wydano nam odzież cywilną, przy czym wojskową również można było sobie zachować. Poddano nas także przesłuchaniu, które prowadził Konsul

Polski. Statkiem angielskim z portu Glasgow, przyплыliśmy do Gdyni dnia 16 grudnia 1947 r.. Powracając do kraju, byłem przygotowany na to, że będzie bieda niemal na wzór sowiecki, bo to po wojnie i w znanym nam systemie. Nie przewidziałem jednak, że będę traktowany jako obywatel gorszej kategorii, szykanowany i dyskryminowany, czego skutki do dziś odczuwam. Ponieważ nic nie wiedziałem o mojej rodzinie, która wojnę przeżywała w okupowanej Polsce, powróciłem z Anglii wraz z kolegą i zamieszkałem w jego domu w Tczewie na Pomorzu.

Po pewnym czasie odnalazła mnie moja siostra Kazimiera. Od niej dowiedziałem się wszystkiego o losie mojej pozostałej rodziny w kraju. Otóż brat Zygmunt powrócił z Syberii i zamieszkał na wsi Stara Huta, koło Częstochowy. Brat Stefan powrócił z obozu niemieckiego Sztuthoff i zamieszkał w Wejherowie. Brat Bolesław, który podczas załadunku nas do wagonu na dworcu kolejowym we Włodzimierzu Wołyńskim przez Sowietów, zdołał nawiązać, a który jest także naocznym świadkiem rzezi mieszkańców Swojczowa w sierpniu 1943 r., zdołał uciec i banderowcom, ale został zabity przez Niemców w 1945 r. w miejscowości Urzędów, pow. Kraśnik, woj. Lubelskie. Brat Mieczysław, który służył w policji, zamieszkał po wojnie w miejscowości Telatyn, pow. Tomaszów Lubelski na Zamojszczyźnie. Siostra Kazimiera po wielkich perypetiach zamieszkała w Gdańsku.

Sawomir Tomasz Roch

(ciąg dalszy nastąpi)

POLSKI INFORMATOR ŻYTOMIERZA I BERDYCZOWA

Radio Żytomierz

- Co miesiąc, w każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20:00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w Radiu Żytomierz (radio kablowe).

Telewizja Żytomierz dla Polaków

- Program ŻOZPU „Polacy Żytomierszczyzny” ukazuje się cotygodniowo w niedzielę o 12:30 w języku polskim, w poniedziałek o 18:30 w języku ukraińskim.

Autor *Olga Kolesowa*. www.zozpu.zhitomir.net;

- TRK „Sojuz-TV” transmituje TV Polonia codziennie od 13:00 do 18:20.

Polskie stowarzyszenia w Żytomierzu

- Dom Polski w Żytomierzu, ul. Czerniachowskiego, 34 b, tel. (0412) 24-34-22, Dyrektor *Irena Perszko*, godziny pracy – codziennie (prócz niedzieli) od 9:00 do 18:00.

- Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie

Prezes *Wiktoria Laskowska-Szczur*

CENTRUM POLSKIE ul. Teatralna 17 / 20 kab 110-111; 10013 m. Żytomierz

tel. + 38 0971998308, www.zozpu.zhitomir.net.

- Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny,

Prezes *Mirosława Starowierow*.

Adres: 10020 Żytomierz ul. Michajłowska, 15. Tel. (0412) 37-46-75.

- Towarzystwo Kultury Polskiej na Żytomierszczyźnie im. J.I.Kraszewskiego, Przewodniczący *Jerzy Bagiński*, tel. domowy (0412) 37-89-97.

- Polskie Naukowe Towarzystwo w Żytomierzu, ul. Czerniachowskiego 34b,

Prezes *Irena Baładyńska*, tel. (+38067) 4121570; e-mail: ptnz@ptnz.org.ua.

Polskie stowarzyszenia w Berdyczowie

- Berdyczowskie Polskie Stowarzyszenie Wspierania Przedsiębiorczości, Prezes *Aleksander Rudnicki*, ul. L. Karastojanowej, 22, tel. (04143) 4-18-30.

- Berdyczowski Oddział Związku Polaków Ukrainy,

Prezes *Larysa Wermańska*, ul. Puszkina 46, tel. (04143) 2-23-78.

- Berdyczowskie Rejonowe Stowarzyszenie Polaków «Rodzina»,

Prezes: *Ałła Gryniewicz*, ul. Lenina, 43/36, 13300 Berdyczów, tel.: +38 (097) 956-60-76, e-mail: walentyna59@mail.ru.

- Polskie Radio Berdyczów. Organizacja społeczna „Polskie Radio Berdyczów” przygotowuje i nadaje w piątki o godz. 19:00 na antenie berdyczowskiej stacji radiowej Live 102,0 FM polskojęzyczną audycję „Polska Bliżej”.

Redaktor naczelny *Jerzy Sokalski*. Tel. + 38 (067) 941-65-70,

e-mail: polskieradioberdyczow@gmail.com; www.livefm.com.ua

Msze w języku polskim w Żytomierzu

- Katedra Św. Zofii – msze św. w j. polskim w dni powszednie są o godz. 7:30 i o 8:00 z kazaniem; w niedzielę – o godz. 8:00 i 12:00.

- Kościół oo. Bernardynów pw. św. Jana z Dukli – codziennie 7:00, w niedziele 7:00, 9:00, 13:30.

Msze dwujęzyczne – częściowo w języku polskim, częściowo po ukraińsku w Berdyczowie

- Kościół w Klasztorze Karmelitów Bosych - w niedziele 7:30, 9:00, 10:30, 17:00, codziennie 8:00 i 18:00.

- Kościół św. Barbary – niedziele 8:30, 10:00, 12:00, 13:30, 18:00, codziennie 8:00, 18:00.

- Kaplica ul. Czudnowska – niedziele 18:00.

(Przepraszamy za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp. Redakcja)



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą, w 2015 r.”

The project is co-financed from the funds granted by the Ministry of Foreign Affairs in the competition for the public task “Cooperation with Polish Diaspora and Poles Abroad in 2015.”

Mozaika Berdyczowska jest wydawana przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

Mozaika Berdyczowska

Wydaje: Rada Berdyczowskiego
Oddziału Związku Polaków
na Ukrainie (obwód żytomierski).

Redaguje zespół w składzie:

Larysa Wermańska – redaktor naczelny

Piotr Kościński (Warszawa) – dyrektor ds. wydawniczych i programowych

Walentyna Koleśnik – sekretarz odpowiedzialny

Alaksiej Salej – opracowanie graficzne i techniczne

Halina Wojnarska – korekta

Stanisław Rudnicki – opracowanie witryny internetowej e-mail: admin@mozberd.com.ua

Alicja Wermańska – kurier

Adres redakcji: Ukraina,
13312 Berdyczów, ul. Puszkina 46;
tel.: (380 4143)2-23-78,
www.mozberd.com.ua
e-mail: wermanska@gmail.com

Zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania listów i artykułów, ale informujemy, że za zamieszczone materiały nie wypłacamy honorarium (redakcja pracuje społecznie), a tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

«Бердичівська Мозаїка»

(польською мовою)

Благодійна культурно-освітня газета.
Виходить кожних 2 місяці.

Видавець – Рада Бердичівського
Відділення Спілки Поляків України

Зареєстрована 25 квітня 1995 року
Житомирським обласним
управлінням по пресі,
свідцтво про реєстрацію
серії ЖТ № 70.

Наша адреса: м. Бердичів, вул.
Пушкіна, 46.
Тел. 2-23-78

Надруковано на QLCO. Agencja
Reklamowo-Wydawnicza Quick Lopez
CO. Robert Stachowicz
ul. Szczawnicka 18; 04-089 Warszawa.

Тираж 1000 примірників.
2,5 друкованого аркуша